



Słodkie przeznaczenie

PATRYCJA SZYMAŃSKA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Krucjata

Korekta: Mirella Napolska-Jarocka

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/sloprz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0633-4

Copyright © Patrycja Szymańska 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Każda historia ma swój początek i koniec. Tak jak życie.

Często wypełnia je wszechogarniający ból i spotkania ze śmiercią.

Jednak nie wszystkie historie są bolesne, a z pewnością każda jest wyjątkowa.

Czasami bywa tak, że na świecie spotyka się dwoje ludzi, których połączył przypadek, pozornie nic nieznacząca chwila.

Coś, czego nigdy byśmy się nie spodziewali, a co stało się najważniejszym przystankiem na drodze do szczęścia. Czasami właśnie to jedno spotkanie stanie się czymś, czego nie zapomnimy do końca życia.

Historia moja i Archera właśnie taka była.

Piękna.

Pełna niespodzianek.

Jednak przede wszystkim była ona nasza.

Ona pozwoliła mi uwierzyć, że wszyscy mamy gdzieś tam w świecie swoje bratnie dusze, z którymi kiedyś połączy nas przeznaczenie.

Nieważne, czy będzie ono słodkie, czy gorzkie.

Ważne, że będzie wasze.



Rozdział 1.

Mia

Człowiek, który postanowił rzucić cudowną klątwę na piątek trzynastego, chyba powinien porządnie zastanowić się nad swoim zachowaniem. Tak się składa, że sama zaczęłam w nią wierzyć. W te dni za każdym razem spotykało mnie coś niespodziewanego — w złym znaczeniu tego słowa. Kiedy byłam mała, właśnie tego dnia potrafił mnie skuter, ale na szczęście nic poważnego się nie stało. Innym razem pojechaliśmy ze znajomymi do lunaparku i oczywiście akurat wtedy kolejka musiała się zaciąć na samej górze diabelskiego młyna. Ze mną w środku. Mogłabym przytoczyć jeszcze kilka podobnych sytuacji, ale naprawdę pragnę o nich zapomnieć.

Myślałam, że dzisiaj w końcu wszystko pójdzie po mojej myśli.

Wstanę wcześniej, pójde pobiegać, a następnie udam się do pracy, za którą, szczerze mówiąc, nie przepadałam. Zastanawiacie się czemu? Otóż wypełnianie całymi dniami tabelk Excela nie było moim największym życiowym marzeniem. Jednak kto by się spodziewał, że po czterech latach studiowania finansów nagle stwierdzę, że to nie dla mnie.

Słyszycie tę ciszę?

Nie?

No właśnie, tego nie spodziewał się nikt. Miało być tak pięknie, a nic nie poszło po mojej myśli.

Miliony na koncie, jacht na własność, cudowny mąż.

Tak właśnie powinno wyglądać moje życie, gdy osiągnę dwadzieścia trzy lata — bo właśnie ta liczba wybiję na liczniku za kilka miesięcy. Niestety urodziłam się trzynastego dnia grudnia i wyczuwałam, że te cyferki będą gwoździem do mojej trumny. Już kiedyś powiedziałam własnej rodzicielce, że umrę spektakularnie i napiszą o mnie wszystkie brukowce w Nowym Jorku. Jeśli tak dalej pójdzie, to powinienam wyczekać tej śmierci, biorąc pod uwagę sygnały, jakie ta trzynastka daje mi przez całe jak na razie nędzne życie.

Cóż mogę innego powiedzieć — ani milionów, ani jachtu, ani cudownego męża.

Za to mogę się pochwalić kredytem hipotecznym na następne dwadzieścia lat oraz brakiem jakiegokolwiek życia. Pff, życia... nawet doświadczenia seksualnego. Ubzdurałam sobie, że dziewictwo zostawię dla tego jedynego mężczyzny, który przebiję się przez mur budowany przez lata.

Nie zrozumcie mnie źle. Moi rodzice są cudowni, jednak osobno, a nie razem. Tej dwójce ludzi rozwód wyszedł na dobre, bo dogadują się lepiej teraz niż po zawarciu związku małżeńskiego. Właśnie dlatego tak mocno trwałam przy swoim postanowieniu.

Skoro byłam nadzwyczaj inteligentną dziewczyną, w dniu szesnastych urodzin obiecałam sobie jedną rzecz. Ogarniałam już tę całą gadkę o pszczołkach i motylkach, więc postanowiłam, że mój skarb zostawię dla tego jedynego. I twardo trzymałam się tego postanowienia.

Nie żebym nie miała żadnych okazji na wylądowanie w łóżku z kolegami z roku. Spotykałam się z kilkoma z nich, ale, biorąc pod uwagę ich intelekt, wołałam pohamować męskie zapędy prędzej niż później. Większość z nich nawet nie ukrywała, że chcą zaciągnąć mnie do łóżka na pierwszej randce. Niestety nie byłam odpowiednią kandydatką do takich rzeczy, skoro marzyłam o przeżyciu prawdziwej miłości. Takiej, o której można przeczytać w niektórych romanсах. Podsumowując, w wieku dwudziestu dwóch lat nadal byłam dziewicą, bez dalszych perspektyw na zmianę tego stanu.

Posmęciłam, więc teraz powinienam w końcu coś ze sobą zrobić. Nie zdążę już dzisiaj pobiegać, ale do pracy pójść trzeba, bo kredyt

sam się nie spłaci. Szkoda. Dorosłe życie wcale nie okazywało się takie cudowne, jak przewidywałam, gdy byłam małą dziewczynką.

Kiedy przeglądałam się w lustrze, musiałam przyznać, że odziedziczyłam po rodzicach dobre geny. Długie blond włosy, zielone oczy i figura klepsydry kiedyś wzbudzały zazdrość dziewczyn w szkole. Jednak nie wyglądałam tak dzięki siedzeniu na kanapie całymi dniami. Biegałam trzy razy w tygodniu i dwa razy chodziłam na siłownię, a przy tym po prostu starałam się dobrze odżywiać. Przepis na sukces gwarantowany, a i McDonalda nie odmawiałam, bo przecież nie samym zdrowym jedzeniem człowiek żyje.

Kilka chwil później otworzyłam lodówkę, zastanawiając się, co mogłabym dzisiaj zjeść na śniadanie. Zazwyczaj codziennie jadałam to samo — jajka sadzone i tosty oraz jakieś warzywa. Do tego obowiązkowo kawa z mlekiem, bo czego jak czego, ale tego dodatku do kawy nigdy nie odmawiałam, mimo że czasami próbowałam się przestać na czarną. Niestety, według mnie kawa bez mleka przypomina hot doga bez parówki. Niby można zjeść samą bułkę z sosem, ale po co odbierać sobie przyjemność?

Zastanawiając się nad ważnym śniadaniowym wyborem, spojrzałam na zegar, który wskazywał siódmą rano. Na dojazd do biura komunikacją miejską potrzebowałam około piętnastu minut. Oczywiście miałam samochód, ale dostanie się do pracy w godzinach szczytu zajęłoby mi prawie godzinę, co było kompletnie bez sensu. Biorąc pod uwagę ten fakt, postanowiłam jeździć do biura wszystkim, tylko nie moją strzałą. Właśnie tak nazywałam białe volvo zakupione za moje własne, ciężko zarobione pieniądze. Mieszkałam w Nowym Jorku, co pozwalało mi na podróżowanie metrem, a stacja znajdowała się tuż przy biurowcu, w którym pracowałam. Dzięki temu nie musiałam tracić czasu na długie spacery w tę i z powrotem.

Miałam jeszcze chwilę do opuszczenia mieszkania, więc doszłam do wniosku, że dzisiaj idealnym śniadaniowym rozwiązaniem będzie owsianka z malinami. Dwadzieścia minut później, ubrana w czarną sukienkę oraz tego samego koloru szpilki, byłam gotowa do wyjścia. Można by powiedzieć, że wybierałam się na pogrzeb, a nie do pracy, jednak musicie mi wybaczyć — czarny to mój ulubiony kolor i nic

mi go nie zastąpi. Kochałam tę barwę całą sobą i nie zamierzałam wymieniać mojej garderoby na żadne pstrokate stroje.

Kilkanaście minut później weszłam do siedziby Sharewood Finance & Investments i zaczęłam witać się z osobami, które widywałam dzień w dzień, pięć razy w tygodniu.

Te same twarze, te same miny, te same nastroje.

Nie żebym sama miała lepszy nastrój, ale przynajmniej potrafiłam wykrzesać na buźce piękny uśmiech. Nie mogłam mieć przecież miny wskazującej na to, że chciałam kogoś torturować i zabić. Tak właśnie wyglądała szara, biurowa rzeczywistość. Większość ludzi chciałaby zarabiać, siedząc na tyłku i oglądając Netflixa, a niestety to nie było takie proste.

— Miaaa! — Odwróciłam głowę i ujrzałam osobę, która wołała moje imię, jakby nie widziała mnie od stu lat.

— Sophie! — odkrzyknęłam. — Nie musisz wydzierać się na całe piętro, kiedy znajdujesz się zaledwie cztery metry ode mnie. — Ona mnie kiedyś wykończy.

Sophie była moją najlepszą przyjaciółką właściwie od urodzenia. Mogłam powiedzieć, że połączyło nas przeznaczenie, gdyż moi rodzice i jej mama przyjaźnili się od wielu lat. Bawiłyśmy się razem w piaskownicy, potem wspinałyśmy się wspólnie po szczeblach szkolnej kariery, a teraz pracowałyśmy w tym samym miejscu.

— Mogłabyś nie obrażać mojego lekko podniesionego tonu głosu. Nie wydzierałam się, tylko głośniej krzyknęłam — odpowiedziała, patrząc na mnie przymrużonymi oczami.

Ta dziewczyna była istnym wulkanem energii niepotrafiącym usiedzieć w jednym miejscu. Nadal nie wiedziałam, jakim cudem do tej pory tutaj pracuje, i to na dodatek jako analityk giełdowy. Myślałam, że po miesiącu wyleci z hukiem, a jednak od dwóch lat utrzymywała się na tym stanowisku i wykonywała swoją pracę jak należy.

— No dobrze, panienko „lekko podniesiony ton głosu”. Jesteś gotowa na kolejny tydzień fascynującej pracy? — zapytałam, znając jej odpowiedź.

— Mio, mogę ci powiedzieć, że ten tydzień będzie fascynujący. Otóż słyszałam, iż do naszego szalonego pana prezesa przyjeżdża brat wraz z przyjaciółmi. — Wbiłam wzrok w przyjaciółkę, bo takich informacji się nie spodziewałam.

Sophie wspominała, że brat Aiden wraca do miasta po dwóch latach podróżowania po świecie.

— A skąd ty to niby wiesz? Masz podsłuch w biurze prezesa, czy dalej ciągnie was do siebie jak pszczoły do miodu? — Zadając to pytanie, bardzo dobrze znałam odpowiedź.

Moja kochana Sophie oraz prezes naszej firmy Aiden od pierwszego spotkania nie mogli oderwać od siebie spojrzeń i tak zostało im do tej pory. Kilka randek dwa lata temu sprawiło, że od tamtej pory byli razem. Po tym czasie, obserwując zachowanie Aiden, miałam wrażenie, że nie zamierzał zbyt długo czekać z oświadczeniami. Mieli sporo szczęścia, ponieważ nie było w tej firmie kodeksu, który nie pozwalał na spoufalanie z pracownikami. Dzięki związkowi Sophie zawsze wiedziała, co będzie działo się w firmie.

Stonowany prezes i dzikuska wypuszczona z lasu.

Kto by pomyślał, że będą tworzyć tak zgraną parę, ale przecież powiedzenie, że przeciwieństwa się przyciągają, nie wzięło się znikąd.

— Ciągnie nas do siebie niezmiennie od dwóch lat. Aiden był wczoraj tak podekscytowany, że zaczął wyrzucać z siebie słowa jak karabin maszynowy. Jego brat w końcu postanowił wrócić do Nowego Jorku, więc wraz z przyjaciółmi planują spędzić weekend razem, ale nie tylko. I tu wchodzi ja ubrana cała na biało... — produkowała się Sophie, a ja nie mogłam się powstrzymać przed wtrąceniem moich trzech groszy.

— Chyba na niebiesko... — powiedziałam, przerywając ten wywód, gdy zlustrowałam wzrokiem jej dzisiejszy ubiór.

— Och, zamknij się i nie wchodź mi w słowo. Otóż wspomniałam, że wymyśliłam, aby połączyć nasze paczki przyjaciół i spędzić wspólny weekend w dziesiątkę. Czyż to nie cudowny pomysł? — zakończyła swój monolog moja, jak to sama się nazwała, wspomniałam przyjaciółka.

— Aż nie wiem, czy chcę wiedzieć, ale zaryzykuję... Jak na twoją propozycję zareagował Aiden? — Musiałam zadać to pytanie, ponieważ, o ile kosmici nie porwali naszego prezesa, miałam pewność, że nie był z tego zadowolony.

— Zaskoczę cię, bo bardzo się ucieszył. Wręcz z wielkim zapałem podszedł do tego pomysłu i entuzjastycznie mi podziękował, sprawiając, iż dochodziłam pół nocy.

Cała Sophie.

Nie mogła się powstrzymać, aby nie dodać tej małej, szczegółowej uwagi pochodzącej z jej życia seksualnego.

— Bardzo się cieszę, że Aiden po raz kolejny zaspokoił twoje potrzeby, a ta wiedza była mi wielce potrzebna do dalszego egzystowania. — Parsknęłam śmiechem. — Odpowiadając na pytanie, obojście nie mam żadnych planów na weekend. Więc jeśli tylko po raz milionowy nie będziesz próbowała z kimś mnie sparować, to z chęcią zgodzę się na wspólny wypad. — Szczerze mówiąc, samotne spędzenie weekendu niespecjalnie do mnie przemawiało.

— Od razu parować... staram się wyhaczyć dla ciebie smakowite kąski, których mogłabyś skosztować, a ty jesteś uparta jak osioł i... nie śmiej mi nawet teraz przerwać! Wiem, wiem, czekasz na tego jedyne, zdążyłam sobie to wbić do główki, więc nie musisz mi po raz enty przypominać. Nie wierzę, że to powiem, ale... nie zamierzam już cię swatać — zakończyła słowami, których nie spodziewałam się usłyszeć. Prawie padłam z wrażenia.

— Czy w nocy uprowadzili cię kosmici, czy to zbyt częste dochodzenie spaliło ci jakieś styki w mózgu? Od kilku lat mówię ci, że nie potrzebuję pomocy w odnalezieniu mężczyzny, który spełni moje wszystkie wymagania, a ty niezmiennie od kilku lat wręcz nie chcesz w to wierzyć. Co się zmieniło? — zapytałam, wietrząc jakiś podstęp.

— Jesteś jak Mur Chiński, którego nie powali nawet stado byków, więc musiałam się pogodzić z myślą, że ten, który zdobędzie twoje serce, dostanie ode mnie medal i puchar, bo przecież wykonanie tego zadania graniczy z cudem — powiedziała przyjaciółka takim tonem, jakby zawalił jej się cały świat.

— Drogie panie, a czy wy nie powinnyście siedzieć już przy biurkach i ciężko pracować? — Naszą konwersację przerwał głęboki głos Aideny.

Nie istniało nic lepszego na dobry początek tygodnia, niż zostać przyłapanym na pogaduszkach przez szefa. A jeszcze lepiej, kiedy ten szef jest chłopakiem twojej najlepszej przyjaciółki.

— Panie prezesie... Musiałyśmy omówić ważne kwestie, a poza tym jest przecież... — przerwała Sophie, patrząc na zegarek, który wskazywał ósmą trzydzieści, co świadczyło o tym, że nieco się spóźniłyśmy. — No żesz kurwa, Aiden, czy ty nie mogłeś przyjść do pracy o dziewiątej? Miałybyśmy czas na ewakuację. — Wybuchłam śmiechem, bo to małe tornado nawet nie przejmowało się używaniem niecenzuralnych słów przy prezesie.

— Nie, kochanie. Nie mogłem. Mówiłem ci, że idę tylko po kawę. Myślałaś, że będę tam stał w nieskończoność? — zapytał Aiden, powstrzymując uśmiech.

— Od razu w nieskończoność... — westchnęła. — Klasycznie straciłam poczucie czasu, ale nie mogłam się powstrzymać przed poinformowaniem Mii o naszym cudownym weekendzie. — Uśmiechnęła się do swojego mężczyzny, całując go w policzek.

— No dobrze, znam tę twoją utratę poczucia czasu — odpowiedział, a następnie zwrócił się do mnie: — Mio, jesteś gotowa na niezapomniany weekend?

— Niezapomniany, powiadasz? Zawsze zwarta i gotowa, panie prezesie — wymamrotałam i wszyscy parsknęliśmy śmiechem, kierując się w stronę windy prowadzącej na nasze piętro.

*Wtedy jeszcze nie wiedziałam,
że ten weekend naprawdę będzie niezapomniany.*



Rozdział 2.

Mia

Ten tydzień mogłabym nazwać tornadem połączonym ze sztormem na morzu. W pracy nie wiedziałam, w co ręce włożyć. Tabelki, tabelki i jeszcze raz tabelki, które już mieniły mi się w oczach. Nie było jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Czas leciał szybko i na kalendarzu zaznaczyłam już czwartek, a to oznaczało, że następnego dnia w południe wyruszymy do willi Aideny, w której mieliśmy spędzić weekend.

Szczerze mówiąc, minęło sporo czasu, od kiedy po raz ostatni spotkaliśmy się większą ekipą. Zazwyczaj umawialiśmy się w piątkowe lub sobotnie wieczory z dziewczynami w kameralnym towarzystwie. Moje najbliższe grono przyjaciółek składało się z Sophii, Anne, Layli i Luny. Przyjaźniłyśmy się od przedszkola i zawsze trzymałyśmy się razem. Rozumiałyśmy się bez słów i naprawdę każdemu życzyłam tak oddanych osób jak one. Czasami jednak lubiłyśmy zaszaleć, więc spotkanie w szerszym gronie z pewnością zamieni się w wielką imprezę.

Dzisiaj w końcu udało mi się wstać szybciej, więc mogłam pójść pobiegać. Pobudki o piątej rano nigdy nie były przyjemne, jednak bieganie to coś, co pozwala mi zapomnieć o otaczającym mnie świecie i oczyścić umysł przed nowym dniem. W słuchawkach jak zawsze rozbrzmiewała muzyka latino, którą kocham od dziecka i mogłabym jej słuchać całymi dniami i nocami. Korzystając z uroków parkowych ścieżek, postanowiłam przyspieszyć i przymknąć oczy.

Wspominałam już, że byłam królową pecha?

Nigdy, przenigdy nie powinnam zamykać oczu podczas biegu.

Minęło dosłownie pięć sekund, pięć pieprzonych sekund, a ja poczułam, jak potykam się o coś, czego mogłam nie zauważyć, bo przecież byłam jakimś superbohaterem i przenikałam przez wszystko, co stanie na mojej drodze.

W jednej chwili biegłam, w drugiej leżałam jak wylegująca się na plaży foka z twarzą wbity w ziemię.

— Nic się pani nie stało? — usłyszałam z góry męski głos. Jakżeby inaczej...

Los musiał mi dokopać i w tej żenującej chwili chciał mnie dobić osobnikiem płci przeciwnej.

— Chyba wszystko mam na swoim miejscu — odpowiedziałam, i starając się złożyć w jakiś bliżej określony człowieczy kształt, przewróciłam się na plecy. Tym samym spojrzałam w najpiękniejszą twarz, jaką w życiu widziałam.

Tak, los naprawdę grał sobie ze mną w pokera. Zesłał mi Adonisa w chwili, kiedy wyglądałam jak siedem nieszczęść.

— Następnym razem nie zbaczaj ze ścieżki, bo te mrówki mogą kiedyś cię zabić — odparł z rozbawieniem świadek mojego upokorzenia.

— O jakich mrówkach mówisz? — zapytałam zdziwiona, bo przecież biegłam leśną, wyznaczoną drożyną.

— Zboczyłaś nieco z trasy, a na twojej drodze stanęły wojownicze mrówki, a dokładniej mówiąc, mrowisko. — Mój wybawiciel już nie starał się ukrywać lekkiego uśmieszku.

— No oczywiście. Biegam tą trasą od lat i akurat dzisiaj, akurat w tym momencie, musiałam się wypieprzyć jak długa! — krzyknęłam, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście, a raczej jego przeciwieństwo.

— Jeśli cię to pocieszy, przyznam, że mimo biegowych ran wojennych nadal wyglądasz nadzwyczaj uroczo. — Nieznajomy podał mi rękę, aby pomóc mi wstać. — Skoro już się pozbierałaś, to mogłabyś poznać imię człowieka, który wybawił cię od upokorzenia z rąk mrówek. Archer.

— Mia. — Podałam mu dłoń. — Swoją drogą to upokorzenie jeszcze nie minęło. Wielka szkoda, że byłeś świadkiem mojego upadku, i to w dosłownie.

— Nie przejmuj się, mogło być gorzej. — Archer najwyraźniej próbował mnie pocieszyć.

— Gorzej? No to proszę bardzo, powiedz, co gorszego mogło się stać w ten przepiękny poranek?

— Mogłaś biec prostą, wyznaczoną ścieżką i nagle przed tobą przeleciałoby stado dzikich jednoroźców, które mogłyby cię stratować.

— Wybuchłam śmiechem, słysząc jego próby poprawienia mi humoru.

— Byłaby to wielka strata dla społeczeństwa, Mróweczko. — Odpowiedź Archera sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać, czy on aby na pewno był trzeźwy.

— Mróweczko? — Musiałam prezentować sobą naprawdę spektakularny widok, bo z wrażenia moje usta ułożyły się w kształt litery „O”.

— A owszem, Mróweczko. Jestem zszokowany faktem, że bardziej zdziwiło cię to, jak cię nazwałam, niż historia o jednoroźcach. Sama musisz przyznać, że to przezwisko idealnie pasuje, biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację. — Archer nie panował już nad swoim śmiechem.

— Bardzo zabawne — sapnęłam, nie mogąc powstrzymać formującego się na mojej twarzy uśmiechu. — Kotku, Rybko, Małpko, takie określenia słyszałam, ale Mróweczko jeszcze nie. Naprawdę jestem pod wrażeniem twojej pomysłowości.

— Pomysłowy, inteligentny, przystojny... I ten cały pakiet został zapakowany w to niesamowite, wysportowane ciało. — Parsknęłam, słysząc ten przepełniony pewnością siebie ton męczyzny stojącego przede mną.

— Nie wierzę, że właśnie to wyszło z twoich ust. Zapomniałeś dodać jeszcze słowo „skromny” — odpowiedziałam.

— Skromnością świata nie zdobędziesz, Mio — oznajmił Archer, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu, a to spojrzenie poczułam w każdym zakamarku mojego ciała. — Korzystając z okazji, że już, można tak powiedzieć, się poznaliśmy, zadam ci pytanie. Masz plany na dzisiejszy wieczór?

Zatkało mnie.

Oficjalnie mnie zatkało.

Odcięło mi dopływ powietrza.

Ten facet pytał się, jakie mam plany na wieczór.

Czy ja na pewno podczas tego upadku nie przywaliłam w głowę? A może znajduję się w łóżku i śnię? Przecież takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach i to jeszcze w *slow motion*. Bohaterka biegnie przez las i nagle czuje, że upada, ale przed ostatecznym runięciem na ziemię ratuje ją mężczyzna ociekający zajebistością, który pojawia się znikąd jak książę na białym koniu.

Moje życie to nie film. To pasmo niekończących się nieszczęść. Chociaż może trochę przesadzam, ale czasami lubię sobie być królową dramatu, bo kto mi zabroni poużalać się nad własnym losem.

Dobra, czas wziąć byka za rogi i obudzić się z letargu, w który zapadłam, bo jeszcze Archer pomyśli, że jakieś kabelki w głowie nie łączą mi się poprawnie. Takiej okazji nie mogłam stracić, bo druga pewnie się już nie powtórzy.

— Moje dzisiejsze plany na wieczór miały zawierać lampkę wina, kocyk i Netflixa w samotności, więc, podsumowując, żadnych szczególnych planów nie mam — odpowiedziałam lekkim tonem, choć nadal nie dowierzałam w to, co się działo.

— Skoro tak, to proponuję, abyśmy udali się we dwoje na kolację, w której będzie uczestniczyć również lampka wina. Co ty na to? — zapytał, zbliżył się do mnie, aż w końcu stanął tuż przede mną w odległości maksymalnie kilkunastu centymetrów.

Panie Boże przenajświętszy!

Czułam podniecenie na samą myśl o jego perfumach, bo tego zapachu nigdy nie pomylę. Nigdy!

Aqua di Gio Armaniego to miłość. Ten zapach zawsze kojarzy mi się z powiewem bryzy morskiej, złagodzonej przez harmonijne połączenie nut kwiatowych i owocowych. Energetyzujący i świeży, pozostawia za sobą aurę tajemniczości. Tak bardzo pasuje do Archera.

Wyczuwam tę woń na odległość i nic nie mogłam poradzić na to, że ten zapach rozgrzewał moje ciało od środka. Pozwijcie mnie, ale Kocham tę męską woń i nic tego nie zmieni.

Dobra, znowu rozgadałam się sama ze sobą.

Odwieczny problem kobiety — monolog wewnętrzny.

— Czy ty mi proponujesz randkę? — Dałam sobie mentalnego plaskacza.

Czy ja naprawdę nie potrafiłam odpowiedzieć na proste pytanie, tylko drażyłam temat do upadłego? Mogłam odpowiedzieć prosto i na temat, ale nie.

Mia Montgomery nie byłaby sobą, gdyby użyła zaledwie dwóch słów w jednej wypowiedzi.

— Możemy ustalić, że to randka. Ja jestem dorosły, ty jesteś dorosła. Nie musimy w tym wieku bawić się w półsłówka. Poza tym nie będę owijać w bawełnę. Podobasz mi się, nawet biorąc pod uwagę twoją obecną prezencję. Mogę ci to jednak wybaczyć, ponieważ upadek na ziemię nie był planowany, a nawet z tym błotkiem wyglądasz uroczo, Mróweczko — rzucił nonszalancko Archer.

Skąd ten facet się wziął? Pewnie większość kobiet zirytowałaby się jego postawą, ale ja nie byłam jak większość. Lubiłam pewnych siebie i bezpośrednich mężczyzn, którzy wiedzą, czego chcą, a nie kręcą się wokół jak kołowrotek, byleby tylko zagonić kobietę do łóżka.

— Drogі Archerze, z miłą chęcią pójdę z tobą na randkę — oznajmiłam, bo przecież nie będę udawać, że się zastanawiam, skoro tak naprawdę w myślach przypominałam tego psa zabawkę z wywieszonym jęzorem i kiwającą głową.

— W takim razie, skoro już to ustaliliśmy... Czy szanownej pani pasuje godzina siódma wieczorem? — Ten facet sprawiał, że z jednej strony miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy, z drugiej go pocałować, a z trzeciej, która tak swoją drogą nie istniała, chciałam pójść z nim na tę randkę od razu.

Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Na co dzień nie byłam osobą, która podniecała się przypadkowo spotkanymi mężczyznami. Teraz zaczęłam się naprawdę głęboko zastanawiać, co jest w Archerze takiego, że chciałabym się do niego tulić tak, jak Kubuś Puchatek przytulał swój miódzik. To się nazywa karma. Śmiałam się z Sophie, a sama miałam problem natury kobiecej z nowo poznanym kołesiem.

Tak, karma to suka.

— No jasne, pracę kończę szybciej, więc godzina mi idealnie pasuje — potwierdziłam i spojrzałam na zegarek.

Świetnie, już szósta trzydzieści, więc najwyższy czas wracać do domu, bo Aiden mnie kiedyś zabije. Mimo że nie spóźniałam się często, to i tak nie lubiłam tego robić.

— Teraz powinnam niestety uciekać, bo szef mnie udusi, a jak widzisz, muszę się doprowadzić do porządku.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, to pobiegnę z tobą, bo wolę się upewnić, że żadne mordercze mrówki już cię nie zaatakują — odpowiedział ze śmiechem Archer.

Obiecałam sobie, że kiedyś się na nim zemszczę.

Jeśli w ogóle będzie jakieś kiedyś.

— Mogłabym powiedzieć, że mam coś przeciwko, ale bym skłamała. Spróbuję się znowu nie potknąć, mój drogi, aby nie dać ci kolejnego pretekstu do ratowania mnie. — Ten facet rozkładał mnie na łopatki.

— Oj, Mróweczko, ratowanie ciebie jest dla mnie samą przyjemnością. — Zaczęliśmy truchtać w miejscu, patrząc sobie w oczy.

— Dobra, dobra, koniec tego bajerowania. Biegniemy, bo w życiu nie dojadę do pracy na czas.

Archer mnie wykończy. Czułam to w kościach.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — odpowiedział.

Po kilkunastu minutach stanęliśmy przed moim domem. Wymieniliśmy się numerami telefonów, a Archer pożegnał się ze mną pocałunkiem w policzek i odbiegł, przypominawszy, że będzie po mnie punktualnie o dziewiętnastej.

Co tu się właśnie, do jasnej cholery, wydarzyło?



Rozdział 3.

Archer

Decyzja została podjęta.

Wróciłem do Nowego Jorku.

Dzięki pomocy moich rodziców i brata mogłem spełnić swoje marzenia. Podróżowałem po świecie, zwiedzałem różne kraje i poznawałem ich kulturę. Była to wspaniała przygoda, jednak postanowiłem w końcu wrócić do domu. Chciałem pomóc bratu, na którego barkach do tej pory spoczywała cała nasza rodzinna firma. Jestem dwudziestopięcioletnim mężczyzną z dobrym wykształceniem, którego do tej pory nie wykorzystałem. Podczas podróży czułem się wolny, ale wszystko miało swoje dobre i złe strony.

Nie byłem mięczakiem, który płacze za rodzicami, ale nie bałem się przyznać do tego, że tęskniłem nie tylko za nimi, lecz także za bratem i przyjaciółmi. Właśnie z tego powodu podjąłem decyzję o powrocie. Każdy człowiek potrzebuje czasu na wyszalenie się, ale kiedyś trzeba w końcu się w jakiś sposób ustatkować.

Dzisiaj postanowiłem wstać szybciej i pójść pobiegać, skoro jutro wyjeżdżałem na weekend z przyjaciółmi. Ostatnie momenty szaleństwa przed rozpoczęciem pracy w firmie. Musiałem jednak przyznać, że się cieszyłem.

Wyszedłem z mieszkania i pobiegłem w stronę parku, który przez ostatnie dwa tygodnie zdążyłem dość dobrze poznać. O szóstej rano zawsze można się cieszyć samotnością, bo tylko nieliczni wstają o tak nieludzkiej porze, aby się zrelaksować. Przyspieszyłem i po chwili

zauważyłem, że przede mną biegła dziewczyna, której ciało opinały czarne legginsy oraz biały top.

Musiałem przyznać, że figury mogła jej pozazdrościć niejedna kobieta, bo mimo że widziałem ją od tyłu, to ta sylwetka była godna podziwu. Nagle coś się zmieniło, ponieważ dziewczyna nie biegła dalej prosto, tylko nieco zboczyła z trasy. Z daleka widziałem niewielki kopiec, którego ona chyba nie dostrzegła, i nagle... BUM.

Poleciała na ziemię.

Uwierzcie mi, gdybym miał jakąś tajemniczą moc, która powstrzymałaby ją przed upadkiem, to bym jej użył, ale takowej nie posiadałem. Podbiegłem do dziewczyny i usłyszałem, że pod nosem odprawiała czarną magię. Ani trochę się jej nie dziwiłem, bo gdybym sam wyróżnął takiego orła, kląłbym jak szewc.

— Nic się pani nie stało? — zapytałem.

— Chyba wszystko mam na swoim miejscu — usłyszałem jej głos.

Kiedy odwróciła się na plecy, zobaczyłem ją w całej anielskiej okazałości. Mimo tego błota na twarzy i na niektórych częściach ciała ta kobieta wyglądała jak spełnienie marzeń każdego normalnego, zdrowego faceta. Blondynka, długie włosy, zielone oczy. Idealnie wpisująca się w mój typ. Mężczyźni to przede wszystkim wzrokowcy i nie wierzą, kiedy inni mówią, że wcale tak nie jest. Owszem, liczy się też charakter, ponieważ sam nie chciałbym spędzić życia z kobietą, która żyje tylko kosmetykami i salonami piękności, a przy tym siedzi całymi dniami w domu, jednak równie ważny jest wygląd. Przynajmniej potrafię się do tego przyznać. W tamtej chwili też nie miałem zamiaru ukrywać prawdy, a spoglądająca na mnie z dołu niewiasta okazała się olśniewająca.

Podąłem jej rękę i pomogłem wstać na obie nogi. W tym właśnie momencie obiecałem sobie, że ta Mróweczka będzie moja i nic nie stanie mi na drodze. Kiedy już sobie upatrywałem jakiś cel, to dążyłem do tego, żeby wygrać. Można to nazwać upartością, czy też pewnością siebie, ale właśnie taki byłem.

Nie mogłem się powstrzymać i zaproponowałem Mii randkę. Nie zamierzałem czekać nie wiadomo jak długo na to, żeby się z nią umówić. Lepiej już na początku znajomości sprawdzić, czy warto

ją kontynuować. Wielu ludzi pisze ze sobą w nieskończoność, a gdy nagle się spotykają, to cały czar pryska jak bańka mydlana.

Czułem, że Mia to dziewczyna, z którą dogadam się w każdym aspekcie życia. Mogło wydawać się, że facet taki jak ja, wytatuowany i wysportowany, ma lasek więcej, niż mógłby zliczyć. Owszem, gdy imprezowałem, kobiety próbowały mnie podrywać na każdy znany im sposób, ale ja już się wyszalałem. Przez parę lat pieprzyłem każdą napotkaną dziewczynę, która mi się podobała i chciała tego równie mocno co ja.

Coś się zmieniło dwa lata temu.

Stwierdziłem, że bzykanie się na potęgę nie ma sensu, dlatego od dwóch lat nie tknąłem żadnej kobiety. Teraz pojawiła się Mia, która chyba zmieni ten stan rzeczy.

Gdy odprowadziłem dziewczynę pod dom, nie mogłem się powstrzymać i pożegnałem ją pocałunkiem w policzek. Nie wiedziałem, co się ze mną działo. Może te dwa lata celibatu nie były takim wspaniałym pomysłem, ale kto by się spodziewał, że dzisiaj na moich oczach blondwłosa piękność przewróci się przez mrowisko.

Chyba powinienem zacząć jednak szanować te stworzenia, a nie pryskać je jakimiś środkami owadobójczymi. Gdyby nie one, może nie spotkałbym na swojej drodze Mii.

Kiedy wracałem do domu, wskoczyłem po drodze do sklepu, aby zrobić jakieś zakupy, bo moja lodówka świeciła pustkami. Gdy godzinę później wychodziłem spod prysznicza, usłyszałem dźwięk telefonu. Sięgnąłem po niego i zobaczyłem na wyświetlaczu imię Aideny.

— Dzień dobry, kochany braciszku. Cóż to się stało, że dzwonicz do mnie w południe? — Byłem szczerze zdziwiony tym telefonem. Aiden w pracy miał zazwyczaj sporo na głowie, więc tym bardziej zżerała mnie ciekawość.

— Dzień dobry. To już nawet nie mogę zadzwonić do swojego młodszego brata? Postanowiłem sprawdzić, czy pamiętasz o tym, że wyjeżdżamy jutro o dwunastej. Podjedziemy po ciebie z Sophie i jej przyjaciółką — poinformował mnie Aiden.

Takiego starszego brata można ze świecą szukać, bo osobnik typu Aideny trafia się raz na milion lat. Zawsze mogłem powiedzieć

mu wszystko, w szczególności to, co mi leżało na sercu. Dzieliły nas cztery lata i chociaż to niewiele, to mój brat był tym opanowanym i stanowczym członkiem rodziny, podczas gdy ja wołałem być tym pewnym siebie żartownisiem.

— Oczywiście, że pamiętam i aż nie mogę doczekać się spotkania z Sophie. W dalszym ciągu jest tą nieokiełznaną i dziką wariatką, która zwała cię z nóg? — zapytałem, bo dziewczyny brata nie widziałem od paru miesięcy i byłem ciekawy, czy się zmieniła.

Sophie okazała się jedną z najbardziej zwariowanych osób, jakie było mi dane poznać w życiu. Niziutka i czarnowłosa kobieta owinęła sobie Aideną wokół palca, jednak ich pierwsze spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych. Sophie po prostu dzieliła go torebką. Później tłumaczyła, że zamyśliła się, gdy stała przed drzwiami naszej firmy. Aiden, chcąc się jej zapytać, czy wszystko w porządku, zaszedł ją od tyłu i poklepał po ramieniu. Przestraszona myślała, że to jakiś zboczeniec, i przywalała mu kilka razy torebką. Opanowała się dopiero w momencie, kiedy już trzymała ją ochrona.

Okazało się, że ta czarnulka przyszła właśnie na rozmowę kwalifikacyjną do Sharewood Finance & Investments, której prezesem był nie kto inny, jak Aiden Sharewood. Myślę, że każdy facet uciekałby przed tą siejącą popłoch istotką. Jednak mój brat, oczarowany wolą walki Sophie, nie dość, że przyjął ją do pracy, to po jakimś czasie zaprosił ją na randkę, i od tej pory byli dosłownie nierozłączni. Nadal się zastanawiałem, jakim cudem tak stonowany facet jak mój brat oraz jego mała dzikuska jeszcze żyli, ale najwyraźniej byli szczęśliwi i miałem nadzieję, że to się nie zmieni.

— Ta dzika wariatka, jak ją pieszczotliwie nazwałeś, wszystko słyszała, bo miałem cię na głośniku, i właśnie odprowadza jakieś modły, więc na twoim miejscu bałbym się o dwie rzeczy. Może chce pozbać cię życia, w każdym razie możesz być pewien, że jutro czeka cię straszny los. Odpowiadając na pytanie, owszem, moja dziewczyna nic się nie zmieniła i nadal staram się ją okiełznać, ale mi to nie wychodzi. Już się pogodziłem z porażką w tym aspekcie naszego życia — odpowiedział Aiden i wziąłem sobie jego słowa do serca, ponieważ Sophie była zdolna do wszystkiego.

— Czy ty zawsze musisz się dzielić wszystkim ze swoją drugą połówką? Gdzie się podziała męska solidarność? Moje życie wisi na włosku, więc pamiętaj o tym, kiedy będziesz mnie musiał ratować przed tym małym karakanem — powiedziałem, specjalnie dorzucając na końcu kilka dodatkowych słów, bo nie było na świecie drugiej osoby, która tak bardzo jak ja uwielbiała prowokować Sophie.

— Małym karakanem? Cofnij te słowa, Archerze Sharewoodzie, bo jeśli nie, to obiecuję ci, że nie wrócisz do domu ze wszystkimi częściami ciała. Twoja przyszła wybranka nie będzie zadowolona, jak jej powiesz, że nie masz czym jej zaspokajać, troglodyto. — Słyszac głos Sophie, uśmiechnąłem się szeroko, bo naprawdę stęskniłem się za tym krasnoludkiem, którego traktowałem jak młodszą siostrzyczkę.

— No już, już, krasnalu. Nie uruchamiaj się, bo złość piękności szkodzi. Lepiej wracaj do pracy, bo jeszcze prezes obetnie ci pensję — odpowiedziałem, myśląc o tym, jak bardzo brakowało mi tych ludzi.

— Oj, jakiś ty naiwny. Prezes nic mi nie obetnie, ponieważ jeśli to zrobi, ja obetnę mu co innego. — Teraz to już wybuchnąłem śmiechem, słysząc, jakim tonem to oznajmiła.

Tak, ta dziewczyna potrafi siać postrach wszędzie.

— Dobra, już cię nie prowokuję, bo chciałbym jeszcze trochę pożyć. Wracajcie do pracy, a ja załatwię swoje sprawy i widzimy się jutro o dwunastej. Nie pozabijajcie się tam — rzuciłem i pożegnaliśmy się.

Spotkanie z Mią miało się odbyć już za kilka godzin i nie mogłem się go doczekać. Już dawno nie czułem do kobiety takiego pociągu. Nie wierzyłem w te bzdury dotyczące miłości od pierwszego wejrzenia, ale przyznałem przed samym sobą, że ta dziewczyna wywołała we mnie uczucia, których nigdy bym się po sobie nie spodziewał. Obiecałem sobie, że jeśli Mia nadal będzie taka intrygująca, to będę dbać bardziej o środowisko, aby mrówki żyły sobie bezpiecznie.

Wtedy nie wiedziałem, że te słowa okażą się prorocze.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Czy wierzysz w swoją bratnią duszę?

Mia Montgomery marzy o prawdziwej miłości. Ma dwadzieścia dwa lata i dotąd jej nie doświadczyła — czytuje o niej w romantycznych powieściach, na razie jednak żaden mężczyzna nie skradł jej serca, nie sprawił, by zabiło szybciej. Niczyje spojrzenie nie nadało kolorów szarej rzeczywistości, w jakiej żyje. Aż na jej drodze stanął Archer Sharewood.

Wydawałoby się, że to wreszcie ten. Pan idealny. I może faktycznie tak jest, skoro Archer także nie pozostaje obojętny na urok blondwłosej Mii. W końcu dlaczego miałby nie skorzystać z szansy, jaką dał mu los?

**Czy Mia i Archer obdarzą się wzajemnie uczuciem?
A może właśnie to uczucie będzie najpiękniejszą rzeczą,
jaką ofiaruje im życie?**

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-289-0633-4



ISBN 978-83-289-0633-4

9 788328 906334